

Rewolucja haitańska

20 sierpnia 2020

Wielkie powstanie niewolników we francuskiej kolonii Saint-Domingue wstrząsnęło światem u schyłku XVIII wieku. Siła i waga tego zrywu były nie mniejsze niż znaczenie Rewolucji Francuskiej. W istocie wydarzenia na Karaibach skonfrontowały emancypacyjne hasła Rewolucji z realiami globalnego kapitalizmu. To zderzenie wyznaczyło podstawową linię konfliktu, który do dziś rozdziera nowoczesne społeczeństwa.

Południe Ameryki Północnej, północna Brazylia i oczywiście Karaiby są równie prawowitym miejscem narodzin kapitalizmu jak Anglia czy Niderlandy. W ciągu czterech wieków niewolniczej gospodarki w Nowym Świecie importowano do pracy około 12 mln Afrykańczyków, apogeum handlu przypadało zaś na okres, gdy populacja światowa liczyła nieco ponad 600 mln, co obrazuje skalę zjawiska [1]. Wszyscy przybyli do obu Ameryk jako niewolnicy, a większość po to, by uczestniczyć w nowym światowym kapitalistycznym podziale pracy i odpowiadającym mu sposobie produkcji.

To znaczy produkowali oni na wielką skalę towary na powstający rynek światowy: bawełnę, kawę, trzcinę cukrową. Nie jestem jednak historykiem kapitalizmu, interesują mnie tutaj kapitalistyczne mechanizmy wytwarzania stosunków społecznych i ich rozmaite konsekwencje. Do tego celu niech posłuży przykład Haiti, który jest historycznie i politycznie tak gęsty jak chyba żaden inny. Czytelnika zdziwić może, że jeden z najbiedniejszych i najbardziej marginalnych krajów świata odegrał tak istotną rolę zarówno w sensie wpływu na tak zwaną historię powszechną, jak i jako laboratorium procesów i stosunków społecznych. Tak oto opisuje historyk sytuację Haiti pod koniec XVIII stulecia: Saint-Domingue było potężnym życiodajnym źródłem wzrostu. Gospodarka atlantycka generowała fortuny dla jednostek po obu stronach oceanu. Równiny wyspy pokrywała trzcina cukrowa uprawiana na dobrze zarządzanych i

wyrafinowanych technologicznie plantacjach, nawadnianych wydajnym systemem irygacyjnym.

Góry obfitowały w plantacje kawy, a w miastach panowała nieustanna krzątanina wokół przypływających i odpływających statków, ich pasażerów i wszelkiego rodzaju towarów. W ciągu wieku Saint-Domingue awansowało z marginalnego karaibskiego pogranicza do statusu najcenniejszej kolonii świata. W tym czasie przyjęło zadziwiającą mieszaninę ludów – Gaskończyków, Bretończyków, Prowansalczyków z Francji; Ibów, Wołofów, Bambarów z Afryki [2].

Mamy tu do czynienia z wypreparowanym historycznie laboratorium kapitalizmu. Ludność tubylcza została całkowicie wyniszczona przez kolonizację, czyli splot zniewolenia, represji, mordów i chorób zakaźnych. Jest więc Hispaniola ziemią dziewiczą (choć jest to dziewictwo wtórne) i od początku obietnicą niczym nieograniczonej prosperity. „Hispaniola jest cudem. Góry i wzgórza, równiny i pastwiska, wszystkie żyzne i piękne. Przystanie znakomite i jest też wiele rzek, z których większość niesie złoto. Jest wiele przypraw, są wspaniałe kopalnie złota i innych metali” – tak opisywał wyspę Krzysztof Kolumb w raporcie dla hiszpańskiej pary królewskiej [3].

KAPITALISTYCZNY RAJ

Pod koniec XVII wieku wszyscy mieszkańcy wyspy to przybysze, wszyscy zostali wykorzenieni ze stosunków społecznych kraju pochodzenia i wpisani w nowy porządek społeczny wyznaczony niemal całkowicie przez zasady produkcji towarowej [4]. Produkcja to nie byle jaka – gospodarka Haiti jest niemal monokulturowa: na powiększający się i coraz bardziej chłonny rynek światowy produkuje się tu dwa towary, które właśnie z dóbr luksusowych stają się artykułami pierwszej potrzeby – cukier i kawę. Wydajność jest bardzo wysoka i jeszcze wyższa wartość dodana.

Jednak oczywiście pomiędzy przybyszami nie ma równości. Pośród różnych podziałów najważniejszy jest ten: jedni przybyli tu szukać szczęścia i krociowych zysków, inni dotarli pod pokładem *navire négrier* – jak Francuzi nazywali statki do transportu niewolników.

Haiti nie ma zatem rynku pracy i liberalnych instytucji, ma za to kosmopolityczną kulturę, rosnące fortuny i pomimo zachodzących na siebie podziałów kastowych, rasowych, ekonomicznych i politycznych – hiperproduktywne społeczeństwo. Pomimo to, lub właśnie dlatego, wyspa nie jest w stanie uzyskać stabilności potrzebnej dla reprodukcji własnej struktury klasowej. Wygląda na to, że struktury społecznej wyspy nie wspierała dostatecznie solidna hegemonia (rozumiana jako uwewnętrznienie przez zdominowanych faktu własnego podporządkowania). Niewolnicy na Saint-Domingue znajdowali się w przestrzennej bliskości do miejsca kapitalistycznego wytwarzania wartości – widzieli bogactwa, które wytwarzają, sami będąc ich pozbawieni.

Innymi słowy, fakt, że byli proletariuszami w służbie kapitału, był jednym z ważnych czynników ich empowerment. Nie znaczy to oczywiście, że możemy tu mówić o jakimś automatyzmie, ten proces nie mógł obyć się bez mozolnej pracy na poziomie mikropraktyk, zarówno uświadomionych, jak i nieuświadomionych, które złożą się na ruch nowego upodmiotowienia i samoemancypacji przyszłych Haityńczyków. Oczywiście można wskazywać także na inne procesy, choćby na penetrację egalitarnych idei Oświecenia z metropolii, na które impregnowana nie była nawet klasa plantatorów.

Jakkolwiek by było, idee nie działają w historii same, w tym kontekście niewolnicza większość musiała je nie tylko przejąć, ale także odwrócić i przechwycić ich pierwotny sens. Słowa o równości nie były wszak adresowane do niewolników, były przez nich tylko zasłyszane.

Co więcej, siła oddziaływania rewolucji francuskiej na

Karaibach polegała między innymi na tym, że rewolucja nie została tam właściwie zrozumiana. Oto jak opisuje sytuację po roku 1789 C.L.R. James w swojej klasycznej pracy z lat trzydziestych: Co się tymczasem działo z niewolnikami? Usłyszeli o rewolucji i uczynili ją na własne podobieństwo: biali niewolnicy we Francji powstałi, zabili swoich panów i teraz cieszą się owocami ziemi. Było to dalekie od rzeczywistości, ale jednak uchwycono istotę sprawy. Wolność, Równość, Braterstwo. Jeszcze przed końcem 1789 roku na Gwadelupie i Martynice wybuchły zbrojne powstania. Już w październiku w Fort Dauphin, jednym z zapalników przyszłej insurekcji, niewolnicy wrzeli. Organizowano mitingi nocą w lesie. [5]

REWOLUCJA DŁAWI REWOLUCJĘ

W każdym razie, kiedy we francuskiej metropolii wybuchła rewolucja, było oczywiste, że stary porządek w kolonii jest nie do utrzymania.

Oficjalna zachodnia historiografia długo opierała się przed uznaniem równoprawności owych trzech wielkich rewolucji, które wstrząsnęły światem pod koniec XVIII stulecia: amerykańskiej, francuskiej i haitańskiej. Nie będziemy tu rekonstruować skomplikowanej historii społecznej przedrewolucyjnego i rewolucyjnego Haiti ani politycznych i geopolitycznych meandrów epoki rewolucji lub jej zmiennego wojennego szczęścia. Żeby uzmysłwić sobie jednak skalę wydarzenia oraz fakt, że czarni rewolucjoniści istotnie znajdowali się wówczas w centrum powstającego kapitalistycznego świata, warto przytoczyć kilka liczb. Około roku 1791 Saint-Domingue miało prawie 600 tys. mieszkańców (dla porównania, w przeddzień deklaracji niepodległości 13 przyszłych stanów USA liczyło około 2,4 mln), z czego 500 tys. stanowili czarni niewolnicy, a 40 tys. – wyzwolenicy (często mulaci). Wyspa była największym na świecie producentem cukru i wytwarzała 60% światowych zasobów kawy. To zmiana frontu przez wyzwolenców przesądziła o sukcesie rewolucji. W okresie od 1789 do 1804 r., kiedy Haiti

ostatecznie uzyskało niepodległość, po stronie kolonialnej interwencji zginęło 45 tys. żołnierzy brytyjskich, 46 tys. żołnierzy francuskich i 10 tys. kolonistów. Z ponad pół miliona niewolnych i wyzwolonych żyjących w roku 1789 na wyspie, umarła lub zginęła jedna trzecia.

Bilans nie mógł być spektakularny. Siostrzana republika amerykańska nie poczuwała się do solidarności z byłymi niewolnikami i objęła czarną siostrę embargiem handlowym. Stany Zjednoczone uznały dyplomatycznie swojego sąsiada dopiero w czasie wojny secesyjnej, w 1862 r. Militarne zwycięstwo Haitańczyków kosztowało materialną ruinę kraju. Dawne więzi gospodarcze uległy zerwaniu.

Zresztą czy mogłyby być podtrzymane w systemie, który odrzucił niewolnictwo? Tysiące właścicieli niewolników (także czarnych) uciekło na Kubę i do Luizjany. Haiti pogrążyło się w chaosie, wojnie domowej i wreszcie dyktaturze. Jeszcze w konstytucji z roku 1801 nie dopuszczano tam różnic rasowych. Artykuł trzeci stanowił, że „ludzie rodzą się, żyją i umierają wolni i jako Francuzi”! Artykuł czwarty dodawał, że obywatele mogą sprawować wszystkie funkcje niezależnie od koloru skóry.

Haiti porzuca uniwersalistyczną utopię, kiedy to w 1804 r. generał Jean-Jacques Dessalines ogłasza je krajem czarnym – biali zostają pozbawieni praw do własności, dochodzi do masakr, które oszczędzają jedynie potomków Niemców i Polaków, niekojarzonych z kolonializmem. W 1825 r. flota Karola X wymusza na rządzie Haiti traktat, który oznacza uznanie przez dawną metropolię niepodległości Haiti w zamian za... odszkodowanie w wysokości 150 mln franków. Haiti spłaci to zobowiązanie dopiero w 1938 r.

SYMBOL I INSPIRACJA

Jednak istnienie owej czarnej republiki byłych niewolników przez cały okres dziewiętnastowiecznej imperialistycznej ekspansji Europejczyków miało znaczenie zarówno symboliczne,

jak też jak najbardziej namacalne. Dla Simona Bolívara Haiti było nie tylko inspiracją intelektualną, w roku 1815 przyszły Libertador Ameryki Łacińskiej otrzymał od rządu wyspy broń, ludzi, pieniądze i niewielką prasę do drukowania wywrotowej literatury [6]. Deklaracja niepodległości ustanawia też nowoczesną nazwę kraju. Nazwa ta jest hołdem złożonym rdzennej ludności kraju, która została wyniszczona przed przybyciem czarnych. Ten gest jest świadectwem niezwykle silnej świadomości historycznej twórców państwa, ich transhistorycznej solidarności ze zdominowanymi innej kultury i rasy. Nie ulega wątpliwości, że Haitańczycy są pierwszym ludem na świecie, który wystąpił z roszczeniem o równość polityczną i prawną całego gatunku ludzkiego, denuncjując jednocześnie fałszywy uniwersalizm obecny zarówno w rewolucji amerykańskiej, jak i francuskiej. Oczywiście historyczna moc sprawcza Haiti nie była – bo nie mogła być – wielka. Jednak nie oznacza to, że nie było jej wcale.

Warto przywołać tu epizod, który wydarzył się w Paryżu pod koniec XIX wieku. Był to czas, kiedy światowym bestsellerem były Szkice o nierówności ras ludzkich Arthura Gobineau, a rasowa kefalometria (metoda mierzenia głów) stanowiła jedną z głównych metod badania świata społecznego. W roku 1885 haitański antropolog, polityk i dyplomata Joseph Auguste Anténor Firmin opublikował swoją monumentalną rozprawę *De l'égalité des races humaines* [7], będącą odpowiedzią antropologa (w sensie dziewiętnastowiecznym po prostu biologa gatunku ludzkiego) na dzieło sławnego Francuza. Firmin argumentuje, że wszelkie podziały rasowe są w gruncie rzeczy arbitralne i często oparte na sprzecznych przesłankach (s. 106). Jednak jego argumentacja wychodzi poza porządek „czysto antropologiczny”.

Haitańczyk głosi także tezy polityczne: rasistowska pseudonauka przyznaje Europejczykom prawo do wyzysku nie-Europejczyków (s. 124) i co więcej, legitymizuje praktyki eksterminacyjne, które powinny kiedyś zostać osądzone (s.

349). Firmin jest czarny, jest jednak równocześnie wszechstronnie wykształconym dyplomata. Istnieją w tym czasie jeszcze dwa inne „czarne” państwa – Liberia (której zagmatwane dzieje i dzieje równości w nie wplątane zasługują z pewnością na osobną analizę) i Ab synia (feudalne państwo niewolnicze – które niedługo później zacznie swoją ekspansję na południe, nadając kształt współczesnej Etiopii). Jednak ze względu tak na niedawną historię, jak i na ówczesną sytuację tylko Haitańczyk odegrać może rolę, w której wystąpi Firmin.

Nie znaczy to, rzecz jasna, że jest mu łatwo, że szlachectwo państwowe i kulturowe wymazuje kolor skóry. Praca Firmina jest dyskutowana na forum Société d'anthropologie de Paris, prestiżowego towarzystwa naukowego anatomistów, antropologów i rasistów, któremu prezyduje Pierre Paul Broca. Firmin jest obecny w czasie publicznej debaty. Naukowy walor dzieła skłania uczestników dyskusji do zadania pytania o rasowy status samego autora. Firmin poddaje się publicznej procedurze mierzenia czaszki. Badacze są, rzecz jasna, przekonani, że niewątpliwa inteligencja i kwalifikacje naukowe oraz dyplomatyczne muszą być związane z domieszką białej krwi. Firmin jednak broni swoich argumentów. Ostatecznie zostaje zaliczony w poczet członków prestiżowej Société. Jego promocyjne przedsięwzięcie nie zakończyło się pełnym sukcesem. De l'égalité... doczeka się tylko jednej recenzji autorstwa Léonce'a Manouvriera. Manouvrier uznaje wielką pożyteczność pracy, krytykuje błędy i nadmiar szczegółów (bez podania przykładów) i przyznaje, że nauka nie jest w stanie dzisiaj rozstrzygnąć między racjami Firmina i Gobineau. Jednakto praca Gobineau wciąż pozostaje głównym punktem odniesienia, a tezy Firmina zostają zmarginalizowane. Dokonuje się tutaj dwuznaczna operacja – z jednej strony Firmin uzyskuje należną mu pozycję w polu naukowym, z drugiej jego idee i tezy zostają przemilczane lub zmarginalizowane. Hegemonii antropologii rasowej położył kres nie Firmin, a Emil Durkheim wraz ze swoją szkołą, która ugruntowała ostatecznie autonomię nauk społecznych i sceptycznie odnosiła się do biologizowania

stosunków społecznych [8]. Niezależnie od tego, że Haitańczyk nie zwyciężył, nie został jednak całkowicie pokonany. W późniejszym okresie jednym z sympatyków Durkheima, a także antropologicznym antyrasistowskim rewizjonistą będzie nie kto inny jak Léonce Manouvrier – niegdysiejszy recenzent Augusta Firmina.

Wróćmy jednak do głównego wywodu. Rewolucja haitańska wpisywana jest raczej (nie bez dobrych racji) w historię walk antykolonialnych i dekolonizacji. Łatwo za to przeoczyć fakt, że była to pierwsza rewolucja antykapitalistyczna przebiegająca wedle marksowskiego schematu. Nie chodzi tylko o to, że haitańscy rewolucjoniści byli proletariatem wykorzenionym i pozbawionym ojczyzny – doskonałym materiałem do budowy nowego egalitarnego społeczeństwa. Haiti ujawnia centralny problem kapitalistycznego rządzenia pracą. Kapitalistyczny sposób produkcji nie tylko agreguje wielkie siły społeczne, gromadząc wielkie masy ludzkie i integrując je na nowo pod postacią siły roboczej.

Musi on także wytworzyć bardzo bliską relację pomiędzy pracą a kapitałem, to znaczy między rządzącymi i nadzorującymi proces produkcji a robotnikami. Robotnicy nie tylko stanowią część tego procesu, ale też są w ten proces aktywnie zaangażowani. Co więcej, zaczynają rozumieć mechanizm akumulacji i swoje w nim miejsce. Są jednocześnie warunkiem kapitalistycznej akumulacji i głównym dla niej zagrożeniem. W tym znaczeniu dla kapitalizmu kluczowe jest nie tyle zawłaszczanie owoców pracy (bo w tym nie różni się on od innych systemów), ile właśnie kwestia rządzenia pracą, dyscyplinowania pracy, motywowania do pracy, kształcenia do pracy i legitymizowania pracy. We wszystkich tych strategiach, chociaż na różne sposoby, pojawia się kwestia równości.

Autorstwo: Michał Kozłowski

Fragment książki pt. „Znaki równości. O społecznym konstruowaniu stosunków egalitarnych”

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

- [1] Zob. J.Ch. Chasteen, „Ogień i krew: Historia Ameryki Łacińskiej”, tłum. K. Bartuzi, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2007, s. 27.
- [2] L. Dubois, „Avengers of the New World. The Story of a Haitian Revolution”, Harvard University Press, Cambridge, Londyn 2004, s. 12.
- [3] Cyt. za: H. Zinn, „A Peoples History of the United States”, Harper Perennial, Nowy Jork 2005, s. 3.
- [4] Wizja 8 tys. plantacji produkujących na eksport na połowie tej niewielkiej wysepki pobudza wyobraźnię, zob. S. Coupeau, „History of Haiti”, Greenwood Press, Londyn 2008, s. 4.
- [5] C.L.R. James, „The Black Jacobins. Toussaint L’Ouverture and the San Domingo Revolution”, wyd. 2 popr., Random House, Nowy Jork 1963, s. 81.
- [6] P. Bellegarde-Smith, „Haiti: The Breached Citadel”, Canadian Scholars’ Press, Toronto 2004, s. 72.
- [7] J.A. Firmin, „De l’égalité des races humaines”, F. Pichon, Paryż 1885.
- [8] Zob. Introduction w: J.A. Firmin, „De l’égalité des races humaines”, opr. G. Geloin, Harmattan, Paryż 2003, s. xii–xiii.